

Do ochrony przyrody trzeba podchodzić racjonalnie



Rozmowa z Pawłem Mazurem, Przewodniczącym Rady Powiatu Wałbrzyskiego.

Regionalna Dyrekcja Ochrony Środowiska we Wrocławiu pracuje nad utworzeniem 7 nowych rezerwatów przyrody w powiecie wałbrzyskim i Wałbrzychu: „Nad Zbiornikiem w Dobromierzu” i „Lasy Nad Czyżynką” na terenie Gminy Stare Bogaczowice, „Buczyny na Włodarzu” w Gminie Walim, „Osuwiska koło Grzmiącej” w Gminie Głuszycy oraz „Dolina Sokółowca koło Sokółowska” i „Stożek Wielki” w Gminie Mieroszów, a także „Zamkowa Góra” w Wałbrzychu. Ekolodzy chwalą te działania, ale wielu mieszkańców obawia się, że rezerваты utrudnią im życie.

Paweł Mazur: – Mocno niepokoją mnie prace nad utworzeniem aż tylu rezerwatów przyrody w okolicach Wałbrzycha, prowadzone przez Regionalną Dyrekcję Ochrony Środowiska we Wrocławiu. Przeraża mnie też próba aż takiej ingerencji RDOŚ w codzienne życie gmin, bez udziału samorządów i mieszkańców. Uważam, że jeśli w regionie powstaną rezerваты, obejmujące wielkie obszary, to walory przyrodnicze naszych okolic zamiast zyskać, będą ulegać degradacji. Zacznie też zanikać miejscowe rolnictwo, gospodarka leśna, łowiectwo.

Jest Pan nie tylko Przewodniczącym Rady Powiatu Wałbrzyskiego, ale także zastępcą dyrektora wrocławskiego oddziału Krajowego Ośrodka Wsparcia Rolnictwa, przewodniczącym Powiatowej Izby Rolniczej w Wałbrzychu. Ale na początku rozmowy podkreślił Pan, że jest rolnikiem z powiatu wałbrzyskiego. Dlaczego?

– Dlatego, że przede wszystkim jestem rolnikiem, który prowadzi w Gminie Walim ekologiczne gospodarstwo rolne, związane z hodowlą bydła. To moja codzienność, praca, życie. Mam też pola, ale w moim gospodarstwie wszystko jest podporządkowane hodowli zwierząt. Od wielu lat jestem w tej dziedzinie praktykiem, dlatego pytany o plany utworzenia w okolicach Wałbrzycha rezerwatów przyrody, właśnie z tej pozycji chcę się przede wszystkim wypowiadać: jako rolnik i hodowca zwierząt, który zna blaski i cienie tego zawodu, boryka się na co

dzień z różnymi problemami. Choć oczywiście to bardzo ważne, że mogę swoje doświadczenia przekładać na pełnione funkcje i mieć dzięki temu wpływ na rolnictwo w regionie.

Co – w kontekście planowanego przez RDOŚ utworzenia rezerwatów przyrody w powiecie wałbrzyskim – niepokoi Pana najmocniej?

– Wiele spraw. Zacznę może od tego, że już obecnie – m.in. w Gminie Mieroszów – funkcjonują tzw. użytki zielone cenne przyrodniczo. To głównie łąki i pastwiska, które – biorąc pod uwagę ukształtowanie naszego terenu – znajdują się często na zboczach gór. Rolnicy, do których użytki należą, mają zakaz ich przekształcania np. w grunty orne, a w razie zniszczenia użytków są zobowiązani do przywrócenia ich do pierwotnego kształtu. Problem w tym, że w naszej okolicy żyje bardzo dużo dzików, które są niezwykle inteligentnymi zwierzętami. Szybko pojęły, że na użytkach jest dużo smacznego dla nich pokarmu, dlatego licznie przy użytkach bytują i podczas żerowania niszczą je na potęgę. Przy takiej inwazji dzików, rolnicy nie mają możliwości przywracania zniszczonych użytków do ich pierwotnych kształtów. Użytki degradują się i tracą przydatność, m.in. jako miejsca wartościowego wypasu zwierząt hodowlanych. To powoduje, że rolnicy na naszych terenach sukcesywnie rezygnują z hodowli bydła, a brak naturalnego procesu, jakim jest zjadanie przez zwierzęta rosnącej na użytkach zielonej masy prowadzi do tego, że jest ona coraz częściej usuwana maszynowo. Urządzenia nie są jednak w stanie konkurować z żywymi zwierzętami, które masę zjadają. Maszyny po prostu masę mieli i zostawiają. Po 2 – 3 latach takich działań, pozostawiona na zboczach gór, zmielona masa zaczyna tworzyć na powierzchni użytków nieprzepuszczalną warstwę, która utrudnia retencję wody i prowadzi nie tylko do zagrożeń powodziowych, ale też do obumierania roślinności.

Proszę to wyjaśnić.

– Retencja wodna to nic innego, jak m.in. możliwość wchłaniania wody przez ziemię. Gdy jest utrudniona – w tym przypadku przez warstwę powstałą wskutek działania maszyn, a nie żywych zwierząt, woda – zamiast wsiąkać w glebę – spływa po jej powierzchni. Na górzystych terenach koło Wałbrzycha ułatwiają to dodatkowo stoki, na których najczęściej znajdują się użytki zielone cenne przyrodniczo. Spływająca po nich woda powoduje podtopienia, a nawet powodzie. Dodatkowo, przez brak wchłaniania przez glebę, woda nie zasila podziemnych źródeł, przez co dochodzi do sytuacji, w których stojące w wodzie rośliny... usychają. Mimo nadmiaru wody na powierzchni, rośliny cierpią, ponieważ ich korzenie nie mogą czerpać z podziemnych źródeł. To zjawisko niszczy nie tylko uprawy rolników, ale też – paradoksalnie – roślinność, którą wprowadzenie użytków zielonych cennych przyrodniczo miało w teorii chronić. To absurd, tym bardziej, że tereny w Gminie Mieroszów naprawdę świetnie nadają się pod hodowlę bydła. Gdyby nie było użytków cennych przyrodniczo, nie mielibyśmy do czynienia z tym błędnym kołem. Dziki szukałyby pokarmu gdzie indziej i nie niszczyłyby użytków. Hodowcy zwierząt – zamiast zmagać się ze skazanymi na porażkę próbami odtworzenia użytków – po prostu wypasaliby na nich zwierzęta. Zielona masa byłaby zjadana przez krowy, dzięki temu naturalnemu procesowi retencja nie byłaby utrudniona, byłoby mniej podtopień, rolnicy mieliby wartościowe uprawy, a okoliczna roślinność mogła bez przeszkód rosnąć i się rozwijać. Na tym przykładzie pokazuję „tylko” skutki istnienia użytków zielonych cennych przyrodniczo. Strach myśleć o skutkach utworzenia tu dodatkowo rezerwatów przyrody, na ogromnych terenach.

Co ma Pan na myśli?

– Już teraz rolnicy mają utrudnione uzyskiwanie zgód np. na rozbudowę lub modernizację gospodarstw. Na naszym terenie, podobnie jak w innych regionach kraju, sporo gospodarstw działa od pokoleń, nie zawsze kolejni gospodarze mieli możliwości np. finansowe, by je unowocześniać. Dlatego wiele z gospodarstw – czy znajdujących się na ich terenie obiektów – nie spełnia obecnie wymogów dotyczących np. zapewnienia dobrostanu zwierząt hodowlanych, czy oczekiwanej skali produkcji. I choć od rolników oczekuje się nowoczesności, to ci z nas, którzy chcą iść z duchem czasu, chcą inwestować w infrastrukturę, zapewniać zwierzętom jak najlepsze warunki, napotykać na trudności w uzyskiwaniu zgód na unowocześnianie gospodarstw, bo... „chronimy przyrodę”. To kolejny absurd. W przypadku powołania przez RDOŚ planowanych w okolicach Wałbrzycha rezerwatów przyrody, których utworzenie niesie ze sobą dużo większe ograniczenia niż użytki cenne przyrodniczo, trudno sobie w ogóle wyobrazić dalszy rozwój rolnictwa w okolicy. Ponieważ – zgodnie z przepisami – zwierzęta gospodarskie mają zakaz wstępu na teren rezerwatów, mam tylko nadzieję, że nawet jeśli rezerваты przyrody u nas powstaną, to łąki i użytki zielone, na których wypasane jest bydło, będą spod jurysdykcji rezerwatów wyłączone. Bo jeśli tak się nie stanie, będzie to oznaczało: po pierwsze – całkowite ograniczenie prawa własności rolników, a jeśli rolnik ma swoje grunty, to oczywistym jest, że chce je wykorzystywać zgodnie z przeznaczeniem; po drugie – doprowadzi w efekcie do wymierania rolnictwa związanego z hodowlą bydła w naszej okolicy, co pociągnie za sobą szereg konsekwencji. Pozbawi źródła

dochodu rolników, którzy utrzymują teraz swoje rodziny z hodowli zwierząt oraz spowoduje całkowitą degradację cennych obecnie przyrodniczo terenów. Czy naprawdę tego chcemy?

Mówi Pan o ostatecznych konsekwencjach. Zakładając optymistycznie, że jednak do nich nie dojdzie: co dla rolników będzie w praktyce oznaczało utworzenie przez RDOŚ planowanych rezerwatów przyrody?

– Np. narzucone odgórnie – w przypadku powołania rezerwatów – terminy koszenia użytków. Bardzo przepraszam, ale mówienie mi, praktykowi, hodowcy zwierząt z wieloletnim stażem, kiedy jest najlepszy czas do koszenia trawy dla moich krów, jest zwyczajnym nieporozumieniem. Obowiązujące już teraz programy rolno – środowiskowe dla rolników, dotyczące m.in. tzw. łąk późno kośnych, nie mają nic wspólnego z rozsądną ekonomią i prowadzeniem ekonomicznie uzasadnionej gospodarki rolnej. Trawy koszone w sierpniu, czy we wrześniu, są praktycznie bezużyteczne dla bydła. Nie mają wystarczającej ilości potrzebnego zwierzętom białka i innych składników odżywczych. Są twarde, zdrewniałe. Nie nadają się do karmienia zwierząt. Moim zdaniem, prowadzenie racjonalnego gospodarstwa rolnego polega właśnie na tym, że to my – hodowcy – decydujemy o tym, kiedy należy zbierać trawę, aby była jak najlepsza dla naszych zwierząt. Przypada to na czerwiec, najpóźniej do połowy lipca. A nie sierpień i wrzesień!

A jaki wpływ na gospodarkę leśną i łowiecką może mieć utworzenie rezerwatów?

– Nie jestem leśnikiem, ale obserwuję na co dzień działania Lasów Państwowych, rozmawiam z ich przedstawicielami. Oni też są wizją powstania rezerwatów przyrody przerażeni. Chyba każdy zdaje sobie sprawę z tego, że lasy w obecnym kształcie nie są tworem natury, ale wynikiem trwającej od setek lat gospodarki, prowadzonej przez człowieka. Gdyby wraz z powołaniem rezerwatów przyrody ta prowadzona przez ludzi – zaznaczam, od setek lat – gospodarka leśna miała się skończyć i człowiek otrzymałby nagle zakaz wstępu do lasów, to nie poradziłoby sobie. Zarastałyby bez celu, niszcząc przy okazji obecnie istniejące warunki do ochrony roślin, które rezerваты mają w założeniu chronić. To kolejne błędne koło. W naszym kraju są już znane takie przypadki: jeden z rezerwatów powstał, by chronić rzadką paproć, ale – bez ingerencji człowieka – polana, na której paproć występowała, zarosła i przestała być polaną. A wraz z nią zniknęła też paproć. To przykład, do czego może prowadzić pozbawienie człowieka ingerencji w przyrodę, nad którą czuwa od lat. Dodatkowy niepokój leśników wzbudza to, że wystarczy jedna choroba, jeden kornik, byśmy obudzili się z setkami zniszczonych nieodwracalnie kikutów drzew, zamiast lasu, bo przecież w rezerwacie „człowiek nie może ingerować...”. Tymczasem chcę podkreślić, że już teraz, bez rezerwatów, rozwój lasów postępuje i to w dużym stopniu. Nawet jeśli prowadzone są wycinki, odbywają się nowe nasadzenia. Jako zastępca dyrektora KOWR widzę też na co dzień ile gruntów – niegdyś rolnych – przekazujemy Lasom Państwowym do zalesienia. To naprawdę duże ilości. Gdy więc czytam o tzw. „lasach społecznych”, krew się we mnie burzy. Bo czym te lasy mają się różnić od obecnych, zarządzanych przez Lasy Państwowe? Czy ktoś zakazuje mi do nich wstępu? Zbierania tam grzybów i jagód? To właśnie powołanie rezerwatów przyrody spowoduje pod tym względem ograniczenia. Na terenie rezerwatów przyrody obowiązuje bowiem zakaz korzystania z runa leśnego, więc mieszkańcy i turyści nie będą już mogli zbierać w lasach grzybów, jagód, jeżyn. Nie pójdą na spacer z psem. Na terenie rezerwatów obowiązuje też zakaz polowań. W tej sytuacji dziki – jak już mówiłem, wyjątkowo inteligentne zwierzęta – szybko się nauczą, że nie im na tym obszarze nie grozi. Będą się mnożyć i niszczyć wszystko wokół na potęgę. Pomijając już wszystko inne – co na to Skarb Państwa? Polski Związek Łowiecki, który jest zobowiązany do wypłacania rolnikom odszkodowań za szkody spowodowane przez zwierzyńnię, na pewno sam takich ogromnych kosztów nie uniesie. Kto za te rezerваты i skutki ich istnienia zapłaci? Kto da pracę np. drwalom, kiedy już teraz w naszych lasach pracują np. górale, którzy przez utworzenie w ich stronach rezerwatów stracili możliwość wykonywania zawodu blisko domu i muszą jeździć za pracą na drugi koniec Polski?

Jakie widzi Pan rozwiązanie tej sytuacji?

– Przede wszystkim chcę podkreślić, że jestem po prostu przerażony próbą tak dużej ingerencji RDOŚ w życie gmin, więc rozwiązanie widzę wyłącznie w rozsądku. Do ochrony przyrody, podobnie jak do wszystkich innych kwestii, trzeba podchodzić racjonalnie, a nie irracjonalnie. Żadna skrajność nie jest tu dobra – ani w prawo, ani w lewo. Dziś o powołaniu w danym miejscu rezerwatów przyrody decydują nie lokalne samorządy, a jednoosobowo Dyrektor Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska. To musi się zmienić. W mojej opinii, o losach danego regionu powinni decydować wyłącznie wybrani przez mieszkańców samorządowcy. I sami mieszkańcy. Tymczasem RDOŚ stał się „państwem w państwie”, wspieranym przez ludzi – jak ich nazywam – w „za długich swetrach”, którzy szerzą w internecie „objawione prawdy” o bardzo ważnych interesach krzaczków czy motylków, manipulując odbiorcami. Bo prawda jest taka, że są to w większości ludzie, którzy kupili np. w Gminie Mieroszów nieruchomości, przyjeżdżają tu kilka razy w roku i chcieliby zrobić z tego

miejsca skansen, który zapewni im wypoczynek i piękne widoki, gdy raz na wiele miesięcy zdecydują się przyjechać. A tak się nie da. Mieszkający tu na co dzień obywatele chcą normalnie żyć, pracować, wychowywać dzieci, a nie funkcjonować w skansenie. Jeśli jest to uzasadnione, to twórzmy rezerваты przyrody. Ale na pewno nie w taki sposób i nie w takiej skali jak obecnie. Ten system wymaga zmian.

(EG)

Redaktor_naczelnny 7 sierpnia, 2026

LINK:

https://db2010.pl/2026/08/07/do-ochrony-przyrody-trzeba-podchodzic-racjonalnie/?fbclid=IwY2xjawTlG29wZG9mBWV4dG4DYWVtAjEwAGJyaWQRMXIzanhadDVacW5vU0hSU1lzcRjBmFwcF9pZBAyMjIwMzIxNzg4MjAwODkyAAEpp4tbr0onQoccIAVweICmxUb76d-05NbKPPEA2lpphrHwxnlxssdtuDgGk4_aem_a44aQtDlnb4GyEwlmNwCsg